

Monte Cassino – Lech Makowiecki

Byłem Tam kiedyś - ubogi pielgrzym -
Turysta z Polski - klasy „B”
Na mym plecaku (wściekle czerwonym),
Rozpięty orzeł bielił się...
Sypnął mi piachem, mijając w pędzie
Z literką „D” - mercedes cud
Zboczyłem z drogi by siły zebrać
I w cieniu góry znaleźć chłód...
Nade mną klasztor - cel i przeznaczenie
Na stromym wzgórzu dumnie trwał
Piąłem się w górę, jak Syzyf wytrwale
Czepiając się rozgrzanych skał...
Ktoś tu przede mną, kiedyś się wspinał,
Zdzierał paznokcie aż do krwi...
Znalazłem łuski i hełm rozstrzelany,
Pokryty kurzem rudej rdzy...
I wtedy nagle spłynęła
Na mnie siła nadludzka
Dziki gniew Biegłem ku niebu,
Miotając przekleństwa
Szaleństwo chwili - płacz i śmiech
Kiedy w euforii - brudny, spocony -
Zdobyłem ten piekielny stok...
Poczułem na sobie (do dziś to pamiętam),
Czyjś zimny i szyderczy wzrok
Podniosłem oczy, coś we mnie pękło
Tamten ze strachem - cofnął się
Skrył swą pogardę za szybą czarną,
Merca ze znaczkiem „D”
Z gardłem ściśniętym, niby pijany
Ku rzędom krzyży szedłem sam
W rękę trzymałem bukiecik maków
Zerwany gdzieś na zboczu – tam...
Bóg litościwy - słońce przysłonił,
Chmurami ciężkimi od dżdżu...
Twarz wystawiłem na chłodne krople,

Gorączka mijała już...

Przede mną była droga daleka,

Z której pozostał dziś mi:

W starym paszporcie - zasuszony -
płatek czerwony od krwi...

W starym paszporcie - zasuszony -
Płatek czerwony od krwi...

W starym paszporcie - zasuszony...



Słowa: brak danych

Muzyka: brak danych